



# MYCIE SZABLI.

Posel Thugutt, bawiac w Rzymie, odbył konferencje z samym Mussolinim, którego informował o uzdrowieniu polskiego skarbu i zadaniach pokojowej polityki Rzeczypospolitej Polskiej.

Z telegramów wiemy, że Mussolini, wysłuchawszy Thugutta, miał oświadczyć się z radością, że polski skarbiec jest zdrowy, ale nie zapominać o ulepszeniu armii.

Znamienne wezwolone słowa przypominała z jednej strony wypowiednie Pwłhi Delfickiej, wskazującej na obronę „za drzwiami” ścianami, z drugiej strony zaś, są one przeznaczeniem tego hasła: Kto chce pokoju — niech się szkuje do wojny.

Realista Mussolini, udzielać posłowi Thuguttowi poradę mądrą, zdać sobie widocznie sprawę z bezprawia, zarówno z tego, jakie w Rzymie zanawadza dyktatorowi Włoch władze nieograniczone.

I powiadać: „pamiętać o ulepszeniu armii” — dodał: „my to samo robimy u siebie”. Czyli, że doskonała Włochy armie, nie różniac się pod tym względem od wszystkich innych królów, z których każdy, jak się okazuje, pamięta, i to dobrze pamięta, o armii.

Jest to ciekawe zjawisko wszechświatowe — wszechludzkie. Wszak, wszystkie państwa mówią o pokoju, a jednocześnie trzymają broń u siebie. Ministrowie spraw wojskowych kładą sobie do głowy (beznieczeństwa) różdżki oliwne, a jednocześnie powiększają budżet na uzbrojenie. Nie ma kraju, żeby nie wołano tam: „nie zabijaj”, a jednocześnie nie myślano o powiększeniu zasobów broni trującego i flotylki powietrznej.

Wynika stąd, że żyjemy w wieku tejsamej pieści, która ongiś dziei wyrażała się w hasłach: „nie zabijaj”, a jednocześnie w sercu i w wszystkich ich altruistycznych produktach.

Od czasu, gdy nienawiść przeciwników dostatecznie dojrzała, zaczyna się walka. Cała historia ludzka, to walka. Walka o ziemię, wodę, ogień i powietrze. — Walka na krótkie i na długie noże, którym przeważnie do dziś dnia prawo ostatecznej decyzji w sporze o „moje” i o „twoje”.

Możemy mieć nadzieję, że z czasem potemkowie naszych potomków będą się bicia na rozum i na serca (i nie tylko z myślami). Możemy przypuszczać, że uderze nie kwiata lotosu — będzie ciostem dla dalekiego przesmyślnego człowieka, któremu dziś trzeba kolba karabinu budzić w piersiach sumienie, które krwawymiotuje zarówno na polu otwartej walki orężnej, jak i w zakamarkach pierwszej lepszej „Czeczewczaki”, czy Defenzyw — ku wstydowi naszego „homoniars” (prawie, że madrego człowieka).

I o to Mussolini, romantyczne dziecko socjalizmu, a następnie syn wieku realizmu — radzi doskonałą armie. Radzi nam ścieć długie noże. Radzi pamiętać, że krew nie śni i że gwałt czyni, że każdy iastrzab ma chęć na skowronka uderzyć z wysokości najeźników z błękitów, gdzie gównie nawet „bel canto”. W mie tego prawa iastrzebiego Mussolini zatkał usta parlamentowi włoskiemu reka uzbrojona w „fascio” — i w imię tegoż obiał rzady w dawnej stolicy świata, skąd teraz udziela praktycznych wskazówek i polskim przywódcom społecznym.

Ciekawa to musiała być rozmowa polskiego parlamentarzysty Thugutta z włoskim antyparlamentarzystą Mussolinim, którego w Polsce nęjdien Cymbalista usiłował naśladować. Przypuszczam, że o idei parlamentarizmu nie mówili. Thugutt informował o Polsce, która do niedawna nie figurowała na politycznej mapie, a Mussolini radził i to radził pamiętać o armii.

A więc — pamiętać o armii.

Jakże się nasza armia polska przedstawia? Jest młoda i niedoświadczonego. Jest biedniejsza od innych starszych armii. Ale ma tradycje rycerskie.

Armie polska, te, która dziś ma, stworzył Józef Piłsudski. — Ten „czerwony hulań”, wskrzeszony przezeń potęgą woli i rewolucyjnego wysiłku powołany został do szeregu, jako straż naszego bezpieczeństwa państwowo-narodowego. Tworzenie tego żołnierza odbywało się w ogniu wielkiej wojny europejskiej. Powstał więc z ognia, który przepalał niebo naszej politycznej trumny. Powstał, aby do miliona wzniesionych w górę szabli między narodowych — dorzucić i polską szablę, której rda dalejowa zaczęła wiać stał tak samo, jak i w poczęty naszym matkom wiać zaczął.

Nie mieliśmy głosu w politycznej Europie, bo nie mieliśmy szabli. Mogliśmy mówić o sztuce, o nauce, o religii — ale w polityce naszego głosu nikt nie słuchał. — I posłuch użyskaliśmy dopiero wtedy, gdy napłynęła krew od polskiej szabli, tego dźwięku noża niesprawiedliwej — sprawiedliwości, z którego drwi każdy nacjonalistyczny idealista i którego wartość zna każdy bezbronnny żołnierz, widząc groźącego mu wroga.

Twórca polskiej armii trzymał w niej ducha ideałów Republiki Demokratycznej, aby i ta armia broniła. I duch ten stał się siłą, która niejednokrotnie dawała nam orężne zwycięstwo. Wiedzieliśmy o tem w Polsce wszędy. Wiedzieli i poza Polską. Wieć i w Rzymie.

Patrzeliśmy i chcemy patrzeć na armie, jako na obrońcę naszej niepodległości. I ten punkt widzenia nie ulegał zmianie dopóki ona i paskujące kanalizacje nie spróbowały uczynić z żołnierza — „stróża nowego” i karbowego wielkopolskiego, któremu kazano w rewnej chwili strzelać do głodujących robotników. — Z armii czyniono narzędzie polityki wewnętrznej. Podzielono ją na części „wierne” i „nie-wierne”. Posortowano dowódców na „piłsudczyków” i „chłienistów”. Tołowano spiskówce w rozmaitych pogotowi patriotów w rodzaju pp. generałów Maciewiczów, Gorczyńskich, Wroczyńskich i innych wyrobów wchodzących do ślewanu „Boże cara chrań” i „Gott erhalte”. Armie oddano do użytku klasowej (zarazem klasycznej) polityki Konfartych i Witosów, zezwalających na inwazje pierwszego żołnierza i bohatera legionów — i na szklanowanie tych, którym do dziś otwierają się rany niedożone w Szczy piornach i Marmaros-Szigetach, gdzie uśmierzano zapał z pod Łowczówka i Krzywiorów, gdzie się lała krew nieuznana przez bogoczyńskich ojców narodu za prawowitą polską krew. Słowem, panowie rządzący, panowie, co Polskę dostali za darmo — wprowadzili do armii politykę. Szczuli ułana na robotnika w Krakowie, Szczuli i pluli na Piłsudskiego. I dobierał sobie gatunki „nierodów” — myśleli o innych rzadach w Polsce.

Narazie i na szczęście kres temu został położony. Partynopolityczna farba z polskiej szabli jeszcze nie została zmyta. A zmyć ją trzeba. I to nie krwią, hwałmnie — wystarczy naizwklejsza woda, nawet nienoświecana przez naszych politycznych i nie-politycznych guślarzy.

Jedno zatem z pierwszych poczynności w kierunku doskonalenia armii, o którym mówił Mussolini Thuguttowi — to właśnie mycie szabli: zarówno z tej krwi robotniczej, co się niepotrzebnie i niewinnie i złowroźnie polala na ulicach naszych miast, jako i z tej farby chłwiejsko-witosowej, która malowniczo posługiwał się bly minister spraw wojskowych.

## Rumuńska polityka skarbowa.

W przeciwnieństwie do innych krajów, które dążą do stabilizacji waluty, Rumunia świadomie zmniejsza obieg swoich banknotów i podnosi kurs lei. Ta polityka deflacyjna, niebezpieczna dla eksportu, obciąża się względami rodułcowymi. Przeciwny rumun, zwłaszcza w starej Rumunii i w b. dzielnicach rosyjskiej, nie jest przyzwyczajony do płacenia wysokich podatków, a państwo nie jest w stanie zmusić go do tego: wobec tego rząd zdecydował się, nie zmieniając nominalnej wartości podatków, zwiększyć przez deflację ich realną wartość. Dochody państwa się zmniejszają, latwiej płacić odsetki od długu zagranicznego, ale jednocześnie znacznie zwiększyła się wartość długu wewnętrznego, który wynosi prawie 28 miliardów. To zwiększenie się wartości złotej długu wewnętrznego stanowi ujemną stronę deflacji.

## Nowa lista wwozowa w Czechosłowacji.

24 marca weszła w życie nowa lista wwozu. Obecnie dozwolony jest wolny import następujących towarów do Czechosłowacji: bawełny, tkanin białych, akamitu, tkanin lutowych, towarów wstażkowych, części składowych sztucznych kwiatów, nici jedwabnych i ze sztucznego jedwabiu, parasoli koronkowych i innych.

## Handel zagraniczny Rosji.

W 1922 roku eksport z Rosji wyniósł w rublach złotych 81.111.000; import do Rosji — 426.193.000, bilans handlowy był b. ujemny. W 1923 roku eksport wyniósł 183.279.000, wzrósł więc o 125 procent, import natomiast zmniejszył się do 173.659.000, to jest o 59,5 procent. Wobec tego czynnym, nadwyżka wwozu nad wwozem wynosiła prawie 10 milionów rubli złotych. Handel zagraniczny Rosji stanowi monopol państwowy, dla oceny obrotu z zagranicą należy uwzględnić i handel nielegalny. Kołosalne zmniejszenie się wwozu należy uważać, jako wynik celowej działalności Wnieścizorgu, któremu chodzi o osiągnięcie czynnego bilansu nawet kosztem rozwoju gospodarki narodowej. Sztuczne regulowanie obrotu zagranicznego podlegało za sobą rozkwit handlu nielegalnego.

Przed wojną władze pograniczne przeciwnie konfiskowały 10 procent całej kontrabandy; obecnie przy zwiększonej kontrabandzie i mniejszej ochronie granicy tylko jedna trzecia kontrabandy wpada do rąk państwa. Komisariat skarbu oblicza wartość nielegalnego importu w 1923 roku na 60 milion. rb. złot. a wartość nielegalnego eksportu na 14 milionów. Po uwzględnieniu tych danych okaże się, że eksport w 1923 roku wynosił 197.279.000, a import — 233.659.000 rubli złotych, bilans handlowy był więc w 1923 roku ujemny, a nadwyżka wwozu nad wwozem wynosiła przeszło 36.000.000 rubli.

dwukrotnie obrażony przez Piłsudskiego, pan generał Szeptewski Bo żołnierz, to nie chłwiejski parobek do uśmiercania wspaniałych, na których ułan polski szabli toczyć nie będzie, nie może i nie powinien. Jeśli te szabie toczyć wypadnie, to jedynie przeciw wrogowi naszej wolności. I aby ja rzeczwiście wytoczyć — trzeba ją wymyć, aby nie było na niej ani jednej kropelki bratniej krwi i ani tej plamistej farby partyjnego kramiku, co iatry i różni i dzieli armie, która musi tworzyć całość niepodzielna, bo inaczej przestaby być armia.

A więc, przedewszystkiem myć szabli.

Tadeusz Włocławski-Długosz

## Z CAŁEJ POLSKI.

Strzały w ogrodzie Saskim w Warszawie.

W głównej alei Ogrodu Saskiego patrol wojskowy z komendy miasta usiłował pogodzić dwóch walczących młodzieńców, lecz ci w zapale bóiki usiłowali żołnierzem wyrwać karabin.

W jednej niemal chwili zebrał się tłum złożony z 300 osób, który stanął w obronie awanturników. Żołnierze nałożyli na karabiny bagnety, lecz awanturnicy w

dalszym ciągu napierali. Wtedy żołnierze dali trzy salwy w górę na postrach, po których tłum rozprzeczł się.

Przybyli na pomoc żołnierze z komendy miasta i policjanci z XII komisariatu zatrzymali jednego z uczestników zajścia. Karola Pelca (Dobra 86), ucznia ślusarskiego. — Wskutek strzałów nikt z ludzi nie odniósł szwanku.

## Sto miliardów zebrano w niedzielę na powodzian.

Tragizm powodzian żywym echem odbił się w sercu Warszawy. Niedzielną kwesła dała wspa-

niały wynik: zebrano około 100 miliardów marek.

## Zabytki niszczą.

Z Wilna donoszą:

Od roku 1919 ze strony dwrecki archiwum państwowego i społeczeństwa jest rozpoczęta akcja w kierunku uratowania od zupełnego zniszczenia budowli w kościele Franciszkańskim w Wilnie pierwszorzędnej wagi archiwaliów oraz zwrotu i konserwacji kościoła, jednego z cenniejszych architektonicznych zabytków Wilna.

Wiosna tegoroczna zagraża takim zniszczeniem archiwaliów, że żadne suszenie zmoczonych aktów już nie uratuje od całkowitego zburzenia.

Dnia 26 marca parter kościoła Franciszkańskiego omal że nie został zalany wodą z topniejących śniegów. Jedynie dzięki energicznej akcji ratowniczej, polegającej na zalepieniu glina i piaskiem szpa-

rv, przez którą już się zaczęła woda do środka, było chwilowym ratunkiem od niebezpieczeństwa grożącego aktom z tej strony.

Dnia 27 marca woda ze stonniatego śniegu, znajdującego się w wielkiej ilości na dachach kaplic, zaczęła przeciekać przez otwory sklepionych sufitów i zalewać akta, które zostały przemoczone; postawiono stara wannę i inne naczynia do ściekania wody. Lód z okien kościoła rozbito i usunięto. Należało zrzucić śnieg z dachów kaplic, lecz woźni tego uczyć nie mogą ze względu na brak wysokich drabin i groźące niebezpieczeństwo, ponieważ dachówki są słabo ułożone.

Jest rzeczą najpilniejszą przewidzenie, że parter kościoła znajdujących się tam i budowli cennych aktów.

## Bydgoszcz w ciemnościach.

Rozlew Brdy spowodował znaczne podniesienie się zwierciadła zaskórnych wód, co wywołało zatopienie w gazowni ogólnych przewodów przy piecach gazowych, jak również sklepów anaratomni, a tem samem uniemożli-

da już zrobić, a jakie jeszcze uszkodzenia nastąpią przez ewentualne dalsze zatopienie gazowni, narazie trudno jest określić, jak długo gazownia będzie nieczynna. Po spadku wody do normalnego stanu osobnym komunikatem podaliśmy do ogólnej wiadomości o terminie uruchomienia gazowni.

## Niemcy wiedzieli o planie zamordowania Mikołaja II-go.

Dla przyjaźni z bolszewją Wilhelm poświęcił Mikołaja.

Ukazała się w Paryżu sensacyjna, lubo całkiem rzeczowa książka pod tytułem: „Enquete Indictaire sur l'assassinat de la famille impériale” z fotografiami i reprodukcjami bolszewickich telegramów sztyrowanych, wydana w księgarni Payot'a przez Mikołaja Sokołowa, sędziego trybunału w Omsku, który przeprowadził ścisłe śledztwo w sprawie morderstwa cara Mikołaja II i jego rodziny w Jekaterinburgu.

Książka ta, posiadająca wielką wartość historyczną, przynosi wręcz straszne rewelacje, dotyczące roli, jaką przy tej tragedii odegrali Niemcy. Otóż wynika z orzeczeń sędziego Sokołowa, że Niemcy nie wahali się, także zająć stanowisko wobec zamierzonego morderstwa cara, że morderstwo to było następstwem porozumienia Berlina z bolszewikami.

Bolszewicy wiedzieli dobrze, że obecność cara i następcy tronu w Syberji, stanowiła niebezpieczeństwo dla ich władzy w Rosji. A Niemcy stały wobec dylematu: mogli uratować cara i zerwać z bolszewikami lub pozostawić go losowi i pozostać nadal w ścisłych stosunkach z sowietami. Obrali drugą drogę, kosztem krwi cara okupili swe przysięgi z bolszewikami. Przez to Wilhelm II bliski krewny cara, przyłożył rękę do tego morderstwa.

P. Sokołow opowiada dziwny epizod, dotyczący tej materji zgodny z zeznaniami księcia Dolgorukiego, który w lipcu 1918 r. dowodził carskimi wojskami na Ukrainie i żył z Niemcami w dobrych

stosunkach. Dnia 5 czy 6 lipca 1918 roku dano mi znać, że Alvensleben (dyplomata niemiecki przy wojsku niemieckim w Ukrainie), pragnie udzielić mi ważnych wiadomości. Zobaczyłem się z nim. Mówił mi on, że cesarz Wilhelm pragnie uratować cesarza Mikołaja za każdą cenę i przedsięwziął kroki w tym celu. Alvensleben uprzedził zaś, że pomiędzy 16 a 20 lipca dowiemy się o morderstwo cara, lecz wiadomości te będą fałszywe (tak jak wieści o śmierci cara w czerwcu rozgłaszane) a rozpowszechniane w celu zaniepokojenia cara. W istocie dnia 18 i czy 19 lipca gazety niemieckie przyniosły wiadomość o śmierci cara w Jekaterinburgu. — Uderzającym jest, że Alvensleben wiedział o tem zgóry.

Miedzy 4 a 14 lipca bolszewicy postanowili w Moskwie zamordować cara i jego rodzinę. Dnia 14 t. m. przybył z ich ramienia do Jekaterinburga wysłannik i wówczas, jak wykazuje śledztwo p. Sokołowa, rozpoczęli się przygotowania do wykonania zbrodni.

Z dalszych rewelacji wynika nie zbicie, że Wilhelm II nie uczynił dla ratowania swojego kuzyna od śmierci, by nie popsuć swych stosunków z bolszewikami, ale wobec takich ludzi jak książę Dolgoruki, pragnął uchodzić za przyjaciele dnia 18 czy 19 lipca gazety niemieckie.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli ktośkolwiek na świecie, a Wilhelm II mógł być wybaczyć caru Mikołaja z tragicznej sytuacji. Książka ta jest nowym dowodem zdżyczenia Niemiec w metodach politycznych.

Czytajcie „Głos Polski”

## CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

2

Środa

Dziś Franciszka  
jutro. Ryszarda B. W.  
—  
Wschód st. o g. 5.10  
Zachód st. o g. 6.11  
Wschód ks. 4.45 r.  
Zachód ks. 4.14 pp.  
Dług. dnia 15 g. 19 m.  
Przyb. dnia 5 g. 14 m.

**Biblioteka Publiczna**, ul.  
Rydzka 14. Otwarta w dni po-  
średnie od godz. 3 — 9 wiecz.

**Wzrost „Tow. przyja-  
cieli Francji”**, ul. Piotrkowa  
103, otwarta codziennie z wy-  
jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

## Dzisiejsze widowiska.

**Teatr Miejski**:  
„Wesele” St. Wyspiańskiego.  
**Teatr Popularny**:  
„Obrona Częstochowy”.

**Wzrost Ciniselli**  
Wielki program Nr. 14 z udziałem  
całego zespołu.

**Grand-Kino**: „Cygańska  
księżniczka”.

**Casino**: „Messalina”

**Odeon**: „Przebudzenie się  
wiosny”.

**Luna**: „Helena i Upadek Troi”  
**Kino współdz. pracown.**  
**państwowych**:  
Opowieści arabskie Szeherazady  
II serja „Z 1000 i jednej nocy”.

**Nowości**: „Pancerny pocisk”  
III-cia i IV-ta serja.

## CASINO

Dziś  
Klasyczny epokowy film  
**„Messalina”**  
w roli Messaliny przepiękna hra-  
bianka  
**Rina da Liguaro.**

## ODEON

Dziś  
Dziś  
**Przebudzenie  
się wiosny...**

Wielki dramat sensacyjny erotyczny w 6  
aktach we łzyskiej „TRAGEDII  
DZIECIECIEJ” FR. WEDEKINDA.

## Tow. „Hazomir”

W sobotę, dnia 5 stycznia  
w **Sali Filharmonij**  
**Oratorium Haydna**  
„Stworzenie świata”.

Przed zamknięciem  
wystawy.

Jutro wieczorem zostaje zam-  
knięta wystawa Domu sztuki  
mieszcząca się w gmachu Tow.  
Kredytowego, Pomorska 21.

## Co kradną?

CENNA WALIZKA.

Endemu Aleksandrowi, zam. w Ru-  
dziej Pabjanickiej, podczas jazdy pocią-  
giem do Łodzi skradziono walizkę skó-  
zaną zawierającą różne rzeczy, war-  
tości ogólnej 400 milionów marek.

## GARDEROBA.

Z mieszkania Pancer Wandy przy  
ulicy Marysińskiej 10, nieznani sprawcy  
skradli nocy ubiegłej za pomocą  
wzręcznej szyby w oknie garderobe  
wartości 280 milionów marek.

## Przed sezonem budowlanym

Na jutrzejszym posiedzeniu ra-  
dy miejskiej omawiana będzie  
sprawa udzielenia zezwolenia na  
prowadzenie nadbudów wy-  
szszych pięter na dawniej pobudo-  
wanych domach. Jeżeli odnośny  
wniosek przedzie, zezwolenie na  
nadbudowę w każdym poszcze-  
gólnym wypadku nie będzie już  
wymagało specjalnego rozpatry-  
wania przez radę miejską, lecz  
załatwie będzie jedynie od decy-  
zji magistratu, która musi być  
przychylna, jeżeli dopełnione zo-  
stały wszystkie warunki techni-  
czne.

Ze sprawa ta znalazła się na  
porządku dziennym rady miej-  
skiej, przypisać należy naciskowi  
opinii publicznej i sfer młodo-  
wych, któremu niejednokrotnie da-  
waliśmy wyraz na tem miejscu.  
Już bowiem od szeregu miesięcy  
istnieje wydane przez minister-  
stwo robót publicznych rozporzą-  
dzenie, zezwalające na nadbudo-  
wę wyższych pięter dopóki nie zo-  
stanie osiągnięta wysokość, ró-  
wnająca się szerokości ulicy po-  
większonej o 50 procent.

Gdy więc jakaś ulica mierzy 16  
metrów szerokości, wolno nad-  
budowywać stołce wzdłuż niej  
domy do wysokości 24 metrów.  
Rozporządzenie to może jednak  
w miastach dopiero wówczas  
być stosowane, gdy rada miejska  
je ze swej strony zatwierdzi.

W Łodzi dotychczas odnośny  
wniosek nie został przedstawio-  
ny radzie miejskiej, gdyż magi-  
strat miał pod tym względem pe-  
wne skrupuły. Utało się tam  
przekonanie, niewiadomo przez  
kogo podsunięte, że nadbudowy-  
wanie pięter na istniejących już do-  
mach nie zmniejsza w niczem gło-  
du mieszkaniowego, gdyż nadbu-  
dowy wykonują na swój rachunek,  
w porozumieniu z gospodarzem,  
ludzie najbogatsi i urządzają  
sobie tam apartamenty. Robo-  
tnicy zaś, jak dawniej byli bez  
mieszkań, tak i nadal pozostaną.

Twierdzenie takie jest z gruntu  
błędne. Gdyby tak miało być isto-  
tnie, to należałoby przyjąć, że  
nadbudowy wykonywane bywa-  
ją wyłącznie dla ludności napły-  
wowej, a tak nie jest. Nikt do Ło-  
dzi nieprzejeżdża specjalnie po to  
by na swój koszt budować sobie  
piętro, które po upływie zastre-  
żonego terminu przechodzi na  
własność gospodarza.

Także się również w magistra-  
cie przekonanie, że nawet w wy-  
padku, gdy zajmujący mieszkanie  
w nadbudowanej części domu, o-  
puszcza mieszkanie inne, to mie-  
szkanie to natychmiast zajmowa-  
nie jest na skład lub kantor i ko-  
rzyści mieszkającej z niego niema.

Być może, że były takie wy-  
padki, ale że się nie powtórza  
wiecej, przynajmniej w najbliż-  
szym okresie, jest więcej niż pe-  
wnem. Przyszły nowy porządek  
rzeczy i ilość przedsiębiorstw

## Kamienicznicy a kasa chorych.

Obowiązkiem każdego praco-  
wicy jest ubezpieczenie swych  
pracowników w kasie chorych.  
Stosują się do tego wszyscy  
przedsiębiorcy, wszelkie katego-  
rie przedsiębiorstw.

Właściciel domu, który jest de  
nomine i de facto posiadaczem  
nieruchomości i zatrudnia praco-  
wnika-dozorcę dla dozoru domu  
na miejscu dla wykonywania szeregu  
robót w obrębie tej nieruchomości,  
podlega z tego tytułu paragra-  
fom ustawy o kasie chorych. Je-  
żeli przeto jest obowiązkiem ubez-  
pieczyć dozorcę domu na wypa-  
dek choroby w kasie chorych i  
ponosić koszty związane z tym  
obowiązkiem.

Pewni kamienicznicy tłumaczą  
jednak bardzo wykretnie jasny  
tekst ustawy i wyłamują się z o-  
gólnego ryguru. Odmawiają oni  
wprost dozorem zapisania ich  
do kasy chorych. Niektórzy sa na  
wet tak „dowcipni”, iż radzą do-  
zorcę, by się udał do lokatorów  
w tej sprawie i wyjednał u nich  
składki.

Znamy fakty podobne. Wiemy,  
którzy ul. Szkolnej pewien ka-  
mienicznik odmówił kategorycz-  
nie dozorcę domu wpisania go do  
kasy chorych w miesiącu wrze-  
śniu roku zeszłego. Dziś dozorca  
ten zapadł na gruźlicę i musi się  
leczyć na własny koszt.

Nie jest to fakt odosobniony.  
Postępowanie kamieniczników  
tego gatunku jest tem bardziej o-  
burzające i karzące, iż pano-  
wuje ci pośenszli znacznie swój  
byt, zdyskontowawszy a priori  
nie weszła jeszcze w życie usta-  
wa o chronię lokatorów. Przypem  
pod nazwą t. zw. świadczeń, na-  
now: kamienicznicy potrafia  
przemycać do swojej kieszeni  
wcale pokaźne sumy.

Sytuacja dozorców, których ka-  
mienicznicy nie chcą zapisać do  
kasy chorych jest wcale nielata.  
Albo powstrzymuje ich od zofe-  
szenia się do kasy chorych oba-  
wa przed represjami ze strony go  
spodarcza, albo też, jak w wyżej  
wymienionym wypadku, zgłasza  
się człowiek już chory, któremu  
oczywiście kasa chorych odma-  
wia świadczeń.

Pewna sprawa winna tu nasta-  
wić. Prawo jest jedno dla wszyst-  
kich i nikt nie jest mocen je obcho-  
dzić.

W tym stanie rzeczy nikt nie  
ma odwagi kupić w mieście pla-  
cu pod budowę, gdyż nigdy nie  
wie, czy plac ten będzie mógł  
wykorzystać, czy w ostatniej  
chwili wydział zabudowy nie wie-  
dzie mu w plany czerwonym o-  
łówkiem i nie przekreśli rachun-  
ku. A gdy jakiś nieszczęśliwiec  
znalazł się w takiej sytuacji, to na  
długo musi wyrzec się marzenia  
o budowaniu. Magistrat do wy-  
właszczenia nie przystępuje z  
braku funduszy, a budować nie  
może. Właściciel placu może  
do chwili wywłaszczenia hodo-  
wać na nim kartofle.

Spodziewać się należy, że dys-  
kusja w tej sprawie na forum ra-  
dy, dotknie całego szeregu bar-  
dzo drażliwych szczegółów, ilu-  
strujących niefortunną politykę  
budowlaną miasta. Dzięki niej gło-  
wnie ruch budowlany w bieżą-  
cym sezonie zapowiada się tak  
mizernie, dzięki niej bezrobocie  
nie może być w radykalny spo-  
sób leczone.

Rozumiemy, że laurów Folkier-  
ski, jako wybitny fachowiec bu-  
dowy mostów żelazobetonowych  
na strumykach wschodniej Ma-  
łopolski nie może docenić potrzeb  
budowlanych miasta, takiego jak  
Łódź, a gdy chodzi o walkę z bez-  
robociem raczej podziela zdanie  
swojego kolegi Bednarczyka, że je-  
dynym wyjściem jest, albo zup-  
ka, albo roboty publiczne w par-  
ku Poniatowskiego przy stawia-  
niu mostków i pagórków. W ra-  
dzie są jednak ludzie, którzy do-  
skonałe zdają sobie sprawę z bo-  
laczego budowlanych naszego mia-  
sta i zdanie tych ludzi winno prze-  
ważyć szale.

## O czym mówi całe miasto?

## Emigracja ludności żydowskiej do Palestyny.

Od pewnego czasu w mieście  
naszym nie mówią o niczem z-  
takim zainteresowaniem, jak o  
masowych rzekomo wjazdach o-  
bywateli żydowskich do Pales-  
tyny.

Propaganda w tym kierunku mu-  
si być niezwykle intensywnie pro-  
wadzona, bowiem co drugi czło-  
wiek doskonale orientuje się w sto-  
sunkach panujących w Palestynie  
i w warunkach egzystencji i pra-  
cy tam istniejących.

Mówi się o zamierzonym w  
najbliższych dniach wjeździe se-  
regu wybitnych kupców i prze-  
mysłowców łódzkich. Swego cza-  
su donosiliśmy o zamierzonym  
wjeździe rodziny Woldysław-  
skich, teraz znów mówi się o w-  
jeździe rodziny Etingonów, przy-  
czem rodzina ta ma przewieźć do  
Palestyny posiadania w Łodzi wiel-  
ką fabrykę wyrobów włókiennic-  
zych.

Wymieniane są nazwiska wielu  
znanych kupców miejscowych,  
którzy jakoby zamierzają likwid-  
ować swoje przedsiębiorstwa i in-  
teresy i czynią przygotowania do  
wyjazdu, zamierzając w Palesty-  
nie poświęcić się rolnictwu.

Wydział statystyczny magistra-  
tu, który zainteresował się temi  
pogłoskami zamierza w najbliż-  
szym czasie opublikować statysty-  
kę emigracji do Palestyny w o-  
statnich miesiącach. Cytuj, doty-  
czące tej sprawy podobno są na-  
razie bardzo skromne, sfer mia-  
rodajne wyrażają jednak przek-

wanie, że właściwy ruch emigra-  
cyjny dopiero się rozpoczyna.

Powodem tej masowej jakoby  
emigracji ma być przewidywany  
krzys gospodarczy, jaki zdaniem  
zamierzających emigrować nie-  
chybnie grozi Polsce.

Jeden ze znanych w Łodzi kup-  
ców, o którym mówi się, że wje-  
żdża do Palestyny, zapytany przez  
nas o powody takiej decyzji, o-  
świadczył, że najbliższe lata będą  
dla sfer przemysłowych i handlo-  
wych w Polsce bardzo ciężkie.  
Skarb dla utrzymania równowagi  
budżetowej będzie zmuszony na-  
kładać bardzo ciężkie podatki,  
które wobec uprzewleowanego  
stanowiska ludności wiejskiej i jej  
decydujących wpływów w ci-  
łach ustawodawczych legną ca-  
łym ciężarem na miastach i ich lud-  
ności. Przemysł i handel ponadnie  
w krzys. Nie jest wykluczonem,  
że rozpocznie się emigracja lud-  
ności miejskiej na wieś. My, żydzi  
iść na wieś nie możemy. Zabrania  
nam to reforma rolna i sposób jej  
wykonywania. Musimy więc szu-  
kać gdzieindziej egzystencji. Wy-  
bieramy Palestynę tak jak inni  
wybierają inne kraje.

Zresztą nie tylko do Palestyny  
kieruje się emigracja żydowska,  
która istotnie przyciąga coraz wie-  
ksze rzesze. Wielu wjeżdża  
do krajów południowej Ameryki,  
a nawet sa tacy, którzy wjeżdża-  
ją do Australii i kolonii angielskich.

## Wiec polityczny N. P. P.

W tych dniach odbył się w Ło-  
dży wielki wiec polityczny, zor-  
ganizowany przez niemiecką par-  
tyę pracy. Radny Kuk w przemó-  
wieniu swem nakreślił wytyczne  
linie, którym zdaniem mówcy  
kroczyć winna polityka mniejszo-  
ści niemieckiej w Polsce. Refer-  
ent twierdził, że szwiniści pol-  
scy coraz wyraźniej dążą do u-  
szczuplenia praw mniejszościom  
narodowym. Mniejszość niemiecka  
winna pracować wraz z de-  
mokracją polską, a zwłaszcza z  
P. P. S., która dąży do przywró-  
cenia mniejszościom równopra-  
wnienia. Wraz z demokracją pol-  
ską — musimy dążyć do tego —  
mówił p. Kuk, aby Polska demo-  
kratyczna w myśl zasad konsty-  
tucji stała się faktem.

Posel inż. Zerbe referował  
sprawę obecnej sanacji skarbo-  
wej. Mówca wskazywał na to, że  
dotychczasowe wyniki tej akcji  
opierały się jedynie na wpłaco-  
nych dotychczas dwóch zalicz-  
kach podatku majątkowego, co  
umożliwiło ministrowi Grabskie-  
mu zatrzymanie maszyn drukar-  
skich. Mimo to jednak ostatnie  
tygodnie wskazywa na to, że hy-  
dra drożyzniana nie została ie-  
szcze całkowicie poskromiona.

Zapowiedź o niedalekiem ścia-  
gnięciu trzeciej zaliczki podatku  
majątkowego i oświadczenie rza-  
du, że zaliczki te nie będą uwa-

żane za pierwszą ratę, a potracone  
z ogólnej wysokości wymiaru  
podatkowego będą dopiero po cał-  
kowitem ściągnięciu podatku —  
sa dowodem, że pierwotny plan  
p. Grabskiego chybił celu i o ile  
bank emisji nie przewidzie rza-  
dowi z wydatną pomocą, tak jak  
przewidywało p. Grabski, to pro-  
gram sanacyjny nie tylko, że ulec  
może zasadniczej modyfikacji, ale  
dzieleniu sanacji opóźnić.

Radny Klimm referował obe-  
cny stan szkolnictwa niemieckie-  
go w Polsce, przewzem napiętno-  
wał działalność obecnego mini-  
stra, który w sposób niedwuzna-  
czny zmierza do uszczuplenia  
praw kulturalnych mniejszości  
narodowych.

Posel Kronig z obrazował obe-  
cny stan naszej polityki zagranic-  
znej, przewzem przeprowadza-  
jąc szczegółową analizę stosun-  
ków politycznych w krajach za-  
granicznych stwierdził, że polity-  
ka reakcyjna poprzedniego rza-  
du zaszkodziła interesom pań-  
stwa do tego stopnia, że demo-  
kracja zachodnia, jak np. Anglia  
odnosi się do nas z nieufnością.  
Po dłuższej wskusii zebrani u-  
chwalił rezolucję wyrażającą vo-  
tum ufności posłom N. P. P. za  
ich działalność na terenie parla-  
mentu, oraz radnym za działal-  
ność na polu samorządu łódz-  
kiego.

## Małżonkowie Marciniak i S-ka.

**Żona z kradzieży utrzymuje męża. — Mąż kra-  
dnie na kaucję dla żony a ten trzeci pomaga je-  
dnej i drugiej stronie.**

W sklepie bławatnym „Polonia”  
przy ulicy Piotrkowskiej nr. 65,  
należącym do Leona Hochermana  
jakaś nieznajoma kobieta schwy-  
ciwszy sztuكة płótna z lady skle-  
powej, zbiegła.

W dwa tygodnie później poszko-  
dowany zauważył na ulicy Zgier-  
skiej sprawczynię popełnionej u  
siebie kradzieży. Przy pomocy  
posterunkowego odprowadzono ją  
do komisariatu policji, gdzie oka-  
zało się, że jest to zawodowa zło-  
dziejka Władysława Marciniak,  
lat 19, zamieszkała przy ul. Fran-  
ciszkańskiej nr. 56.

Badana w urzędzie śledczym,  
przysłała się do całego szeregu  
kradzieży, wskazując Piotra Dzie-  
gielewskiego (Bałucki Rynek) ja-  
ko swego współnika.

Wobec tych zeznań aresztowa-

no i Dziegielewskiego, który wzie-  
ty w krzysywoy ogień zapytał w  
komisariacie policji przysłał się  
iż „pracował” z Marciniakową ra-  
zem, lecz było to przed rokiem.  
Obecnie zaś niema z nią nic wspól-  
nego.

Badany małżonkowie Marciniakowej ze-  
znał, iż żona jego od dłuższego  
czasu trudni się kradzieżą, lecz  
komu sprzedaje, nie wie.

W śledztwie wykazało się, iż  
Marciniakowa ma obecnie 4 spra-  
wy sądowe w różnych miejsco-  
wościach i maż jej kradł pienia-  
dze, ażeby składać kaucje za ko-  
chaną żonkę.

Wczoraj sprawa ta była na wo-  
kandzie sądu pokoju IV okręgu.  
Sędza Danini skazał Marciniako-  
wą na 6 miesięcy więzienia. Dzie-  
gielewskiego zaś od odpowiedzial-  
ności sądowej uwolnił.

## Cudowne dzieci i genjusze.

Przed niedawnym czasem opisa-  
no w dziennikach smutny koniec  
„cudownego dziecka”. Williama  
Jamesa Siddisa. Otóż w związku z  
tem, pewien głośny fachowiec pi-  
sze w jednym z dzienników berliń-  
skich, że w tego rodzaju wypad-  
kach należy rozróżniać geniuszów  
i tak zwane cudowne dzieci. Wcze-  
śna dojrzałość nie jest jeszcze hy-  
najmniej dowodem „cudowności”.  
Najświeższymi europejskimi  
cudownymi dziećmi należeli: Wil-  
liam Crotch, ur. 5 lipca 1775 r. w  
Norwich, jako syn organisty, grał  
już 7-go lutego 1779 roku, t. j. w  
niepełna cztery lata po urodzeniu,  
na organach, w obecności królowej  
angielskiej.

Lichtenberg pisze o tem cudow-  
nym dziecku co następuje: „Młody  
Crotch ma obecnie 3 lata i 8 mie-  
sięcy, posiada miłą twarzyczkę i  
piękne modre oczy. Przed nim kła-  
da zazwyczaj książkę, tak, że od-  
dalonym od niego słuchaczom mo-  
że się zdawać, iż gra on z nut, ale  
jest to tylko książka z obrazkami.  
W czasie gry często się śmieje, roz-  
gląda po ludziach, wciąż zajęty  
swymi drobnymi rzeczami na kla-  
wikordzie i objawia taką beztro-  
skliwość, jak gdyby sam nie wie-  
dział co czyni”.

Wszystko wskazywało na to, że  
będzie on wielkim muzykiem. Ale  
nadzieje te zawiodły. Brak mu by-  
ło zupełnej oryginalności. W roku  
1847 zmarł, jako pospolity kapel-  
mistrz w Londynie.

Najświeższą fantazję przewyż-  
szają bajeczne wprost, a zagwara-  
nowane opisy, dotyczące Heinecke  
na Barattiera. Krzysztof Henryk  
Heinecken urodził się 6 lutego 1721  
roku, mając 10 miesięcy, powtarzał  
już wszystkie słowa, mając rok ży-  
cia, znał już „Pentateuch”, w dru-  
gim roku życia znał całą biblię, a  
w trzecim roku życia opanował  
powszechną historję świata, w  
czwartym zaś — historję kościoła.  
Umarł, mając lat 4, 27-go czerwca  
1725 roku. Jego nauczyciel, Krzy-

sztof Szöneich wydał opis jego ży-  
cia, w r. 1730 ukazały się rozpra-  
wy, dotyczące jego osoby.

Jan, Filipe Barattier, syn emigran-  
ta francuskiego, urodził się 19 sty-  
cznia 1721 r. w Schwabach pod No-  
rymberga. W czwartym roku ży-  
cia znał on łacinę, oraz języki fran-  
cuski i hebrajski, w siódmym roku  
życa znał już wszystkie psalmy he-  
brajskie, znał je doskonale w ich  
pierwotnym tekście, następnie uc-  
zył się szybko języków: greckiego,  
go, arabskiego, syryjskiego, etiop-  
skiego, studiował teologię, astrono-  
mię. W 14 roku życia złożył w ber-  
lińskiej akademii rozprawę o po-  
miarach długości. W r. 1735 Sroni  
na uniwersytecie w Halle w obec-  
ności 200 słuchaczy 14-tu też filo-  
logicznych i filozoficznych.

Fryderyk Wilhelm I, na wniosek  
kancelarii dworskiej Jablonskiego,  
kazał mu studiować w Halle  
prawo. Zmarł on 5 października r.  
1740, mając lat 19 i sześć miesięcy.  
Pozostawił po sobie wiele pism na  
ukowych i korespondencję, składa-  
jącą się z 200 listów, pisanym do  
współczesnych mu uczonych.

Nie można jednak cudownych  
dzieci genjuszów stawiać na jed-  
nym poziomie. Crotch, Heinecken i  
Barattier, byli cudownymi dziećmi  
w właściwym tego słowa znacze-  
niu. Żaden z nich nie doprowadził  
swoich uzdolnień do zupełnej do-  
jrzałości. Reprezentowali oni umy-  
słową niemożliwość, tak, jak inni,  
przedstawiają niemożliwość fizy-  
czną. Byli tylko igrawską naturą,  
natomiast obawy wczesnej dojrze-  
łości umysłowej, takie np. jakie spo-  
tykamy u Gaussa, Mozarta, Geo-  
thego, Pascala i t. p., rozwijały się  
normalnie w dalszym ciągu i docho-  
dzą do szczytu genialnej twórczo-  
ści. — Genjusze posiadają w swej  
własnej naturze normy swego roz-  
woju i dlatego rozwój ich jest nor-  
malny, jakkolwiek pozostawia on  
daleko poza sobą normy rozwoju  
zwykłych śmiertelników.

## Małżeństwo pierwszej dyplomacji.

Wypadkiem dnia w towarzy-  
stwie londyńskim jest ślub mło-  
dego bułgarskiego. Nadwój Stankow,  
znanej z piękności i swoich poczy-  
tnych nowel. Należał do pierw-  
szych kobiet, które wstąpiły na  
drogę polityki i zastępowała już  
interesy swej ojczyzny przez 2  
lata, jako nadzwyczajny poseł, w  
różnych państwach. W roku 1922  
powierzono jej zastępstwo buł-  
garskiego posła w Waszyngtonie  
nie udało się jednak do Ameryki,  
gdyż w międzyczasie przypa-  
dło jej zadanie współpracy z bułgar-

skim przedstawicielem na konfe-  
rencji lozańskie.

Panna Stankow włada siedmio-  
mą językami i napisała zajmujące  
nowele, które się ukazały równo  
częśnie we francuskim i angiels-  
kim języku. Obecnie wszyska za-  
maż za 56-letniego wdowca, ojca  
trojga dzieci, znanego przemys-  
łowca, Aleksandra Cav Muir'a i  
w ten sposób stała się obywatel-  
ką angielską. Zrezygnowała o-  
świadczyła, że będzie kandydo-  
wała przy najbliższych wybo-  
rach do parlamentu angielskiego.

Maurice Donnay.

## Rozsądna żona.

Simona Carres 24 lata.

Marcel Carres 32 lata.

Buduar pani Carres. Po śniada-  
niu, Marcel leży na kanapie i pu-  
szczy kółka dymu.

Marc.: Co zrobimy wieczorem?  
Dokąd pójdziemy? Czy nie jeste-  
my zamrożeni?

Sim.: Nie.

Marc.: To niesłychane! Ale jeżeli  
bys chciała, moglibyśmy zjeść o-  
biad w restauracji. Potem pójde-  
my do któregoś z teatrzy-  
ków.

Sim.: Bedziemy jedli obiad w  
domu. Te ciębie, zamrożeni nie  
mają sensu. Musimy oszczędzać!  
Czy wieczór spędzony w moim  
towarzystwie jest aż tak okropny.

Marc.: Ależ jesteś zupełnie roz-  
sądna! Nigdy inaczej nie myślałem  
Chemie pozostane z tobą! (Wstaje  
i zbliża się do okna). Co za okrop-  
na pogoda! Obawiam się, że jutro  
będzie taki sam. To byłoby strasz-  
ne! (Powraca i układa się na no-  
wo na kanapie). Jak myślisz, do-  
kad udamy się na lato?

Sim.: To zależy tylko od ciebie.

Marc.: Zapomniałaś chyba, że  
jes eśm zamrożeni na łacht Corol-  
leów? Urzę nareszcie Norwegie i  
fjardy! Tak dawno już o tem ma-  
rze!

Sim.: Nie możemy przyjąć za-  
prośzenia. Corolle jest znacznie  
bogatszy od nas. To nie miałoby  
sensu!

Marc.: Nie znasz warunków mo-  
ja kochana. Każdy zapłaci za sie-  
bie. Nie zgodziłbym się na inne  
warunki!

Sim.: To nie zmienia zupełnie  
postaci rzeczy. Nie możemy się  
w żaden sposób dostosować do ich  
warunków! Nie mamy na to!

Marc.: Jak chcesz. Pojedźmy do  
Szkocji, nałamy sobie wille nad  
brzegiem jeziora.

Sim.: Zapominasz, że taka pod-  
róż jest bardzo kosztowna.

Marc.: Czy nie staszalaś nigdy  
o tem, że gorale szkoccy, nie sprze-  
dają gościnności? Zapłacimy za  
noć, to wszystko!

Sim.: To są nierozsądne proj-  
ekty i zbyt dalekie podróże.

Marc.: No więc dokąd, na mi-  
łość boską?

Sim.: Pojedźmy do moich ro-  
daków na wieś!

Marc.: Co za rozkoszna perspek-  
tywa!

Sim.: Tak będzie oszczędniej.

Marc.: Zaczynasz mnie nudzić z  
temi oszczędnościami. Przecież nie  
się nie stało. Nie jesteśmy zruino-  
wani!

Sim.: Jeżeli będziesz tak dalej  
wydawał, możemy się zruinować!  
— Chyba pomysł na przyszłość.

Marc.: Myślimy o przyszłości,  
ale nie u swoich rodziców. W ta-  
kim razie wolę pozostać w Paryżu

## Kryzys w przemyśle włóknistym Hiszpanji

Przemysł włókienniczy Hisz-  
panji przeżywa ciężki kryzys. —  
Strony zainteresowane zwróciły  
się do rządu z żądaniem znacznego  
zwiększenia cel ochronnych.  
W związku z tem planowane jest  
wymówienie traktatów handlo-  
wych z Francją i z innemi pań-  
stwami.

W związku z niepowodzeniem  
oręza hiszpańskiego w Maroko  
nastąpił spadek pęzetu.

## Wypadek z Chaplin'em.

Pisma kanadyjskie donoszą o  
następującym zdarzeniu słynnego  
aktora filmowego, Charlie Chapli-  
na: Był to w pewnej restaura-  
cji w Hollywood.

Charlie Chaplin siedział sobie  
przy stoliku z p. Marv Miles Min-  
ter i innymi towarzyszami. Kie-  
dy do restauracji weszła dawna  
żona Chaplina, p. Mildred Harris,  
w towarzystwie swoich nowych  
adoratów. Jeden z nich skierował  
pare uszczypliwych wyrazów w  
stronę p. Chaplina, a od słowa do  
słowa doszło do argumentów  
nieścisłych. Chaplin odniósł z pola-  
walki podobne okno. Przeciwnie o-  
bu stron walczących wnieśli się  
do awantury i dzięki temu  
przyszło do zawieszenia broni. —  
Orkiestra zagrała „Aint we got  
fun”, wszyscy goście restauracji  
wybuchli śmiechem i na tem za-  
kończyła się krótkka, lecz przykra  
komiczna.

## Nowości sezonowe nadeszły:

Etaminy,  
Batysty,  
Satyny,  
Zefiry,  
Fulary i t. p.  
Roman ARBUS, Łódź,  
Przejazd 1, tel. 19-91.  
Ceny przystępne. Dogodne warunki.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób  
wenerycznych skór-  
nych i włosów.  
ul. Piotrkowska 144  
róg Ewangelickiej.  
Godz. przyjęcia: od 8-2  
6-8 w. Dla pań: 5-6

Dr med.

BRAUN  
Pofudniowa 23  
Specjalista chorób  
skórnych i wener.  
Przyjmuje 1-3 i 5-7.  
Panie 4-5.

## Moda wiosenna a toalety i materiały.

Zima nie chciała ustąpić. Sro-  
żyła się dosyć długo i dosyć gro-  
źnie. Ale oto nareszcie spłoszo-  
na została przez pierwsze złote i  
cieple promienie słońca i... znikła.

Pani moda, czuina na wszyst-  
kie zmiany, gorąco zabrała się  
do rzeczy i zarzuciła nas powo-  
dź wiosennych kreacji!

Należć cuda te oglądać, by je  
ocenić. Kostjumy, suknie: balowe  
wieczorowe, poobiednie i ranne!

Przeróżny komplet z szarego  
crepe africana z bluzą z szarego  
crepe de chine haftowaną sre-  
brem. Srebrne motywy podkre-  
ślone niebieskawymi i różowa-  
wymi tonami. Do tego należy pie-  
kny płaszcz, którego plecy two-  
rzą duża fałda haftowana w ten  
sam deseń tylko o wiele dyskre-  
tniej.

Plisowana niebieska spódniczka z  
bluzą tegoż koloru, haftowana w  
czerwone kwiaty i motywy. —  
Haft ten usiany jest perłami i me-  
talowymi nićmi.

Żakiet krótki, przrzuwany plis-  
owaniem naszywkami. Czarna  
suknia z crepe georgette, hafto-  
wana w lawie oczy. Cud, moje  
panie, cud, jako lilia i cud, jako  
haft. Suknia ta nieszona jest na  
czarnym świecącym snodzie.

Albo też ciemnoniebieska su-  
knia wieczorowa, skombinowana  
z białym crepe roman i pokryta

białym i niebieskim haftem prze-  
tykanym srebrem i perełkami. —  
Suknia ta ma cudnie ułożoną szar-  
fę z crepe przewleczonego srebrna  
nitką.

Do tego zastosowany jest  
płaszcz jedwabny z zieloną moro-  
wą podszeiwką.

Praktyczna się przedstawia su-  
kienka z niebieskiej jedwabnej  
alabagi, połączona z krótką bele-  
ryną, która można podczepić uł-  
adnie. Suknia i peleryna przy-  
brane plisowaniem i wstążecz-  
kami.

W Parżu lansowany jest obe-  
cnie nowy materiał o niebywale  
pięknych barwach. To nowa tkan-  
ina, której dano miano „Corde  
facoonnee”.

Wiązanie tej tkaniny jest bar-  
dzo oryginalne i zupełnie nowe.  
Corde, jak wszystkie crepes, mu-  
słiny, onale i batysty, pokryte są  
bizantyskimi, egipskimi, chińskimi  
i słowiańskimi deseniami.

Eponge znów wchodzi w modę.  
Jest lekki, praktyczny i łatwo po-  
racz się materiał, który stanie się  
zapewne ulubieńcem pań.

Amelia — arzuca nas ogrami ma-  
teriałów do prania o desenjach e-  
gipskich i wscrońskich.

Słowem jesteśmy zupełnie  
przygotowani i czekamy tylko  
pierwszych ciepłych dni, by te na-  
sze skarby zużytkować!

## Ciekawa statystyka małżeństw.

Jeden z publicystów francuskich  
zestawił niżej podaną statystykę  
małżeństw we Francji, nie podając  
nieścisłych źródeł, na jakich ją oparł.  
W każdym razie rzeczona sta-  
tystyka, choćby była tworem wy-  
obraźni owego publicysty, jest ciekawym  
przyczynkiem do poznania  
naszich, panujących w życiu ro-  
dzinnym tego kraju.

A więc, na 872.564 małżeństw  
francuskich: 191.025 żyje w otwar-  
tej wojnie pod tym samym dachem  
162.390 nienawidzi się serdecznie,  
lecz pokrywa swą nienawiść po-  
zami grzeczności, 510.132 żyje w

zupełnej obojętności i obojętności,  
w 1360 małżeństwach żona omi-  
ła męża dla kochanka, w 2361 mał-  
żeństwach mężowie uciekli nie z  
powodu kochanek, lecz ponieważ  
aby nie żyć ze swymi żonami, 4120  
małżeństw senarowało się dobro-  
wolnie, 1102 uważanych jest fałszy-  
wie przez świat za szczęśliwe,  
choć niemi nie są, 135 uważanych  
jest za szczęśliwe przez porówna-  
nie do wielkiej liczby małżeństw  
nieszczęśliwych a wreszcie 5 mał-  
żeństw cieszy się naprawdę szczę-  
ściem!

„Si non e vero, e bon trovato”

## Notatki sportowe.

(11) Do łódzkiego „Hakoah'u”  
wstał gracz krakowskiej „Ju-  
trzenki”. Stagler. Stagler grał już  
w Łodzi przeciwko A - klaso-  
wym drużynom, stale na pozycji  
prawego pomocnika.

Ostatnie wyniki zawodów mie-  
dzynarodowych: Holandia —  
Belgia 1 : 1. Mecz ten odbył się  
w Amsterdamie. Zaznaczyć na-  
leży, że pierwsze spotkanie tych  
reprezentacji dało również wy-

nik nierozstrzygnięty.

Szwajcaria — Francja 3 : 0.  
Mecz rozegrano w Genewie. Za-  
wodny skończył się ładnym zwycię-  
stwem Szwajcarii.

Wiedeń: Simmering — Rapid  
2 : 1. Sport-Club — Szombathely  
2 : 1. Slovan — Jugosławian  
3 : 2.

Budapeszt: M. T. K. — Kispe-  
sti 3 : 1. F. T. C. — V. A. C.  
0 : 0. Zuglo — Törekkes 1 : 0.

sa konduktorami! Czyż ja się tam  
dostanę!

Sim.: To pisz.

Marc.: Do kogo?

Sim.: Co za głupie pytanie! Posz  
książki, dzieła, dramaty!

Marc.: Na to jestem już za stary.

Sim.: Leżac tu na kanapie,  
chcesz znaleźć posadę czy pozycję  
w świecie? Rusz się nareszcie!

Marc.: Podnosząc ręce i nogi:  
Ruszać się właśnie!

Sim.: Mój kochany, nałepiej be-  
dzie, gdy ideje. Wróć, jeżeli zgo-  
dziś się na poważne traktowanie  
tej sprawy. Twój sposób bycia i  
twoje odpowiedzi, dowodzą, że  
ciś jesteś człowiekiem bez serca. Śmie-  
jesz się, gdy mówię o ruinie.

Chcesz mnie narazić na nędzę! Co  
bys uczynił gdybyśm posiadał  
dziecko?

Marc.: Ale nie posiadamy.

Sim.: Ale gdybyś...

Marc.: Jeżeli w ciągu pięciu lat  
Pan Bóg nie pobłogosławił nasze-  
go związku, teraz napewno tego  
nie uczyni. Nie odważyłby się we-  
brać! Co byśm myślał o Nim?

Zresztą moja kochana, dziecko to  
nieśczęśliwy wypadek. — Czy  
wiesz ile w ciągu naszego małże-  
stwa mieliśmy szans, by wpaść  
pod koła tego wypadku? (Bierze  
ołówek i notes i liczy). — Pięć lat  
po 365 dni to czyni 1825 dni. Po-  
wiedzmy teraz, że po trzy razy  
dziennie mieliśmy okazję...

Sim.: Przesadzasz!

Marc.: No to po dwa i pół raza!  
W ten sposób 4562 razy moglibyś  
my się stać rodzicami! To są cyfry  
moja kochana!

Sim.: (Śmieje się) I jeszcze ja-  
kie!

Marc.: Doskonale, nareszcie się  
uśmiechasz! Martwił się o pienią-  
dze! Co za nonsens! Nie bedziemy  
tyle wydawali, to wszystko. Sama  
bedziesz wszystkim zarządzała,  
będę zupełnie spokojny!

Odgłos dzwonka w przedpokoju  
Pokojówka: Proszę pani, przy-  
ślali bieliznę.

Sim.: Wprowadź! (Otwiera mu-  
dło i przegląda koszule. Panna z  
macazynu odchodzi).

Marc.: Jakże śliczne koszulki!

Czy brakuje ci bielizny?

Sim.: O nie. Ale widziałam te ko-  
szule u Odetty i chciałam mieć ta-  
kie same!

Marc.: Czy drogie?

Sim.: Sto dwadzieścia franków!

Marc.: Za pół tuzina? To me-  
drogo!

Sim.: Pół tuzina? Jedna koszula  
kosztuje sto dwadzieścia franków!  
To są prawdziwe koronki mój ko-  
chany. Jest to trochę nierozsądne  
z mojej strony...

Marc.: Ja nic nie powiedziałem!

Sim.: Ach mój Boże, to taki nie-  
winnny kaprys!

Marc.: Naturalnie.

Sim.: (Czule): Zresztą teraz,  
gdy ty będziesz pracował...

(Tłumaczyła Et).